

Mamy problem z...

Wcale nierzadko, rodzic zgłaszający się do mnie zaczyna od „mamy problem z...”. Po czym doprecyzowuje: „Bo wie pani, jak jemy, to się krztusimy”. Albo „jak robimy kupę, to nie możemy słyszeć żadnych dźwięków”. Istnieje całkiem sporo takich problemów, a to śpimy w południe, to znów kąpiemy się, płaczemy, brudzimy się, marudzimy...

Okazuje się, że relacja rodzica „jak jemy to się krztusimy” dotyczy wyłącznie dziecka. Dziecko krztusi się przy jedzeniu. Rozumiem, że dla rodzica jest to problem, ale dlaczego mówi jemy, krztusimy się, zamiast córka/syn krztusi się? Język polski jest tak skonstruowany, że liczba mnoga oznacza wspólne działanie co najmniej dwóch osób. Czyli właściwe jest stwierdzenie wyjeżdżamy na wakacje (całą rodziną), albo posiłki jemy zawsze wspólnie, natomiast nie ma większego sensu twierdzić, że się krztusimy, kiedy krztusi się tylko dziecko. Wtedy należałoby użyć liczby pojedynczej i precyzyjnie określić kto się krztusi. Należałoby dbać o właściwą formę gramatyczną, bo przecież dzieci słyszą co mówią rodzice i w ten sposób przyswajają sobie język (w tym wypadku nieprawidłowy).

Tymczasem coraz częściej słyszę dorosłych mówiących do dzieci w liczbie mnogiej, wtedy, gdy powinni użyć pojedynczej. Na przykład, zamiast prostego polecenia ubierz buty, czy ubieraj się, z ust dorosłego pada ubieramy buty, ubieramy się. Jeszcze, żeby ten dorosły też wkładał buty, albo ubierał kurtkę i czapkę. Nie. Stoi kompletnie ubrany i mówi do dziecka ubieramy się. A dziecko bawi się i ma w nosie to, że dorośli „się ubierają”.

Jeżeli zastanowić się nad znaczeniem komunikatu „ubieramy się” – jest to zwykła informacja, że jakieś osoby się ubierają. Czyli nie ma potrzeby reagować na tę informację, wystarczy przyjąć do wiadomości. Powstaje pytanie, skąd dziecko ma wiedzieć, że dorosły twierdzący, że się ubierają, w istocie oczekuje, że dziecko się ubierze? Poza tym kto jest odpowiedzialny za czynność ubierania się? Moim zdaniem ci, którzy się ubierają (co wynika wprost z komunikatu „ubieramy się”). Dlaczego więc w takich sytuacjach rodzice oczekują od dzieci jakiegoś ruchu?

Z drugiej strony, w wychowaniu dziecka chodzi między innymi o to, żeby kiedyś stało się samodzielne. Nie chcę się wgłębiać w teoretyczne rozważania nad kształtowaniem się świadomości dziecka, jednak używanie zamiast polecenia formy „my” wcale nie przyspiesza tego procesu. W dodatku nie wywołuje żadnej reakcji ze strony dziecka i skutkuje pełną obsługą ze strony rodziców. Czy w ten sposób dziecko nauczy się samodzielności?

Barbara Piech